

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 9 lutego 1947 r.

Nr 5



Uśmiech naszego dziecka

Wróbelki w śniegu

Poleciały wszystkie ptaszki
Gdzieś w dalekie strony,
Pozostały z nami wróble
Na zimowe szrony.

Siedzą sobie w siwych kurtkach
Wśród mroźnej zamieci,
Nastroszyły szare piórka,
A śnieg leci — leci...

Wiem wróbelku, żeś ty w lecie
Rolnika strapieniem,
Że się dzielisz jego żytem,
Pszeniczką, jęczmieniem.

Wiem, że gust masz bardzo dobry,
Groszek lubisz bardzo;
Że wisienką czerwoniutką
Wróbelki nie gardzą.

Wiem, że z ciebie kiepski śpiewak
Wśród ptasiej kapeli,
I że twoje „ćwierk-ćwierk“ wkoło
Wcale nie weseli.

Lecz wiem także, że jest z ciebie
Druh miasta i wioski,
Że choć dzielisz z nami plony
Dzielisz mróz i troski.

Więc gdy w śniegu, szarych ptasząt
Usłyszę kapełę,
To się z wami, biedne ptaszki,
Ostatkiem podzielę.

Uszanowanie starca

Jan Zamojski, sławny hetman i doradca królewski, po długim pobycie w obozie w czasie zimy, wracał do domu. Choć zmęczony, choć pragnął jak najprędzej być w domu, szanując obyczaj dawny, zatrzymał się w sobotę, aby w niedzielę wysłuchać Mszy św.

Imię Zamojskiego było w całej Polsce głośnie. Każdy wiedział, jak roztropnie i uczciwie dla Polski pracuje. Niejeden więc, gdy usłyszał, że hetman zatrzymał się i w kościele OO. Dominikanów będzie w niedzielę na Mszy św., spieszył tam, aby ukochanego bohatera zobaczyć. Z tej przyczyny kościół od rana był przepełniony i powstał w nim ścisk wielki.

W czasie kazania usłyszano jakiś szmer. Ten i ów obrócił się ku drzwiom. Spojrzał też i hetman Zamojski, siedzący na podwyższeniu przy wielkim ołtarzu — i ujrzał, jak spośród niezliczonego tłumu wysuwał się starzec siwy jak gołąbek, oparty na kij. Był tak osłabiony, że ledwo szedł. Czoło jego poorane starością, oznaczone licznymi bliznami, dowodziło, że człowiek ten musiał życie przepędzić w twardej służbie dla Ojczyzny.

Staruszkowi udało się przedostać prawie przed wielki ołtarz. Stanąwszy niedaleko hetmana, patrzył na niego z zachwytem. Zamojski, widząc, że nikt w kościele miejsca staruszkowi nie robi, dał mu znak, żeby się zbliżył i usiadł obok niego.

Łza zakręciła się w oczach starego wojownika i skłonił się i podziękował, ale nie miał odwagi usiąść obok hetmana. Wtedy Zamojski wstał, zbliżył się do starca, ujął go za rękę, przyprowadził na swe miejsce i zmusił, by usiadł przy nim.

— Panie! — szepnął starzec, tyś wyższy, tyś hetman, mąż znany w państwie, a ja... ubogi starzec.

— Bliznami i wiekiem tyś wyższy ode mnie — rzekł Zamojski — i dalej słuchał kazania, a potem Mszy świętej.

Wszyscy obecni w kościele nie mogli wyjść z podziwu i każdy się tym pięknym czynem hetmana zbudował.

Cfiara miłości

(Dokończenie)

— Nie pójdę, bo tu jestem potrzebny — stanowczo odpowiedział o. Raymond — ty jednak iść musisz bo tam mogą potrzebować kapłańskiego rozgrzeszenia.

I nie czekając odpowiedzi wprowadził swego towarzysza do drabiny.

Łódź przepelniona rozbitkami musiała wreszcie odbić od tonącego okrętu. Niezmordowany ojciec Raymond komu tylko mógł spieszył jeszcze z pomocą i ratunkiem. Tymczasem woda podchodziła wyżej i wyżej. Już dosięgła ostatniego postępu. Teraz rzucić się w morze, dobić do łodzi, która w oddali zbierała rozbitków, było wprost niemożliwe. Wir wodny, powstały z zapadającego się okrętu, niewątpliwie i najsilniejszego porwałby w swą paszczę. O. Raymond wiedział

o tym dobrze i nie kusił się nadaremnie. Z łodzi ratunkowej widział, jak spojrzał na pianę, bryzgającą jego stopy, pobłogosławił tych, którym dopomógł uratować życie, po czym ukląkł, patrzył w niebo i z podniesionymi w modlitwie rękami, wraz z tonącym okrętem zniknął w morskiej przepaści.

Na ten widok twardym nawet marynarzom, starym „wilkom morskim“, zakręciły się łzy w oczach. Proste ich dusze więcej odczuły aniżeli zrozumiały bohaterskie poświęcenie się Chrystusowego kapłana. Nie był to jednak czas na rozrzewnienie. Trzeba było ustawicznie czuwać nad łodzią, która przeciążona rozbitkami, z trudem posuwała się naprzód. Przygnębienie osiadło na czole wszystkich. W tym z morza podniosły się jakieś rozpaczliwe głosy, pomieszczone z bełkotaniem fali. Wielu zabobonnych myślało, że to jęczą dusze topielców, i skuliło się ze strachu. Fr. Juliusz Dorado, który się znajdował między rozbitkami powstał i patrzył. Tuż obok łodzi ostatnim wysiłkiem borykał się jakiś człowiek.

Fr. Dorado wskazał go marynarzom i rzekł:

To nieszczęśliwy rozbitek! Poratujcie nieszczęśliwego!

Już niepodobna wziąć go do łodzi — odpowiedział sternik. — Inaczej łódź się pograży i wszyscy potoniemy.

— Kiedy tak — zawołał franciszkanin Juliusz — niechże jemu dostanie się moje miejsce.

To mówiąc skoczył w morze i starał się zbliżyć do tonącego człowieka.

Sternik popłynął ku nim. Nieszczęśliwy rozbitek prędko dostał się na łódź, lecz kiedy chciano ratować fr. Dorado — było już za późno.

Tak w jednym dniu spełnione zostały dwie wielkie ofiary chrześcijańskiej miłości bliźniego!

Pokój Chrystusowy jego wyznawcom i męczennikom!

DLA KRUCJATY

Piszą nam z Witnicy

Za staraniem Ks. Pref. Józefa Ferensowicza została założona dnia 24. X. 1946 r. w Witnicy Krucjata Eucharystyczna, do której zapisało się 20 uczennic szkoły powszechnej.

W dzień święta Patrona Młodzieży św. Stanisława Kostki, urządziliśmy wspólnie z harcerstwem w Witnicy uroczystą akademię ku czci świętego młodzieńca. Niewielka sala nasza wypełniona była publicznością po brzegi. Całość wypadła pięknie, czego dowodem były oklaski zebranych.

Dnia 6. I. 1947 r. urządziliśmy dla członków Krucjaty Eucharystycznej i Ministrantów „Oplatek“.

W dniu tym o godzinie 14-tej w sali „Caritasu“ zebrało się około 50 osób Rycerzy i Rycerek, którzy zajęli miejsca przy zastawionych stołach. Na sali stała bardzo ładnie ubrana choinka. Uroczystość rozpoczęto modlitwą i odśpiewaniem kilku kolęd, po czym Ks. Prob. Józef Bielak przemówił w serdecznych słowach do zebranych, zachęcając wszystkich do dalszej pracy nad sobą. Po przemówieniu Ks. Proboszcza, przemówił prezes Ministrantów Zmywaczyk. Następnie odbyły się deklamacje podczas których księża łamali się z nami oplatkiem. Potem zebrani zostali ugoszczeni. Długo jeszcze śpiewaliśmy kolędy. Na tym zakończyliśmy tak miłą dla nas uroczystość.

Rzeszółtko Czesława
sekretarka



Drugi konkurs na wytrwałość

Nr 7. Choć ma zęby, lecz nie jada,
Głos wydaje, a nie gada.

Gdy się rusza, proch się sypie
Co ślusarza w oczy szczypie.

Nr 8. Leciuchna jak obłoczek,
[a kotły rozsadza

I najcięższe maszyny
w żwawy ruch wprowadza.

Popycha, ciągnie, ale się nie
[tradzi.

Zastępuje zwierzęta
[i wyręcza ludzi.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów Wlkp.,
ul. Łokietka 17 — K-20435.